ROZMAITOŚCI.

Dnia 22. Lutego **N^er^ 8.** **Roku 1854.**

Wesele ormieńskie

z Patmakhandy Ericha Schönberg.

(Dokończenie.)

Gdy już pan młody ucałował dokoła ręce wszystkich krewnych swéj narzeczonéj, wystąpili państwo młodzi na środek pokoju. Dziewica osłonięta była długą, ciemnoróżową a raczéj pąsową jedwabną chustką, którą u góry podpiérała śrebrna obrączka leżąca na głowie, a około szyi przytrzymywał łańcuszek, jak mi się zdawało wysadzany drogiemi kamieniami, tak że przylegała szczelnie do głowy, a ztamtąd spadając w dużych fałdach sięgała z tyłu prawie do ziemi, z przodu zaś powyżéj kolan. Po chwili przystąpił do nich kapłan, i dawszy panu młodemu do rąk mizerny palec narzeczonéj udzielał im błogosławieństwa i śpiéwał kilka modlitw, do czego przyświécało mu dwóch chłopców. Pan młody był ozdobiony tylko wspomnianym już kilkakrotnie czerwonym kwefem, który jednak, gdyśmy przybyli do domu narzeczonéj a pan młody złożył jéj matce swoje uszanowanie, został zamieniony przez nią na inny zupełnie podobny do tego, z którym przyszedł. Idąc do komnaty niewiast przechodziło się piérwéj przez pokój, w którym wystawiona była wyprawa panny młodéj, składająca się z jedwabnych poduszek, drogich materyi i t. p.

Po ukończeniu téj ceremonii udano się z powrotem, i odtąd ograniczała się już cała uroczystość weselna tylko na pomieszkaniu pana młodego. Powracaliśmy w tym samym porządku, co piérwéj; pannę młodę zasłoniętą tak, że nic widzieć niemogła, prowadziło dwie kobiét; za niémi szli mężczyźni. Cały ten korowód udał się do kościoła, gdzie przyszedłszy weszły kobiéty do dolnéj komnaty po lewéj stronie, mężczyźni zaś pozostali w głównéj nawie kościoła, czekając dopokąd niepozapalają lamp i świéc i duchowieństwo nieprzygotuje się do odprawienia obrzędu. Tego wieczora miano trzy pary zaślubiać i przypuszczono je razem do téj ceremonii. A ponieważ wszystkie trzy panny młode znajdowały się w téj saméj komnacie po lewéj stronie nawy kościoła, a do tego jednakowo były ubrane i takiemi samemi osłonięte chustkami, sądziłem, że łatwo może zajść pomyłka w osobie, a przynajmniéj mógłby kto korzystać

z téj sposobności i podstawić inną dziéwczynę, coby dopiéro na drugi dzień się wydało; ale szczęściem niewydarzyło się nic podobnego.

Gdy już kościół był należycie przysposobiony, postąpił kapłan ku drzwiom komnaty, gdzie były niewiasty, i zaprosił je do głównéj nawy; a gdy wszyscy zajęli swe miejsca, wezwał po imieniu pannę młodą i pana młodego. Najstarszy z gminy ormieńskiéj, a raczéj jéj przełożony przyprowadził najpiérw pannę młodę a potém pana młodego do kapłana, który połączył ich ręce pod zasłoną panny młodéj i udzielił im błogosławieństwa. Ta sama ceremonia odbyła się z drugą i trzecią parą, poczém odmówił jeszcze kapłan krótką modlitwę nad wszystkiemi trzema parami, i cały korowód z państwem młodem, trzymającém się za ręce, postąpił z głównéj nawy ku wielkiemu ołtarzowi. Tu podano ojcu pana młodego jakiś złoty instrument w kształcie gwiazdy z trzonkiem i rękojeścią. Wszystkie trzy pary stanęły przed ołtarzem, pan młody naprzeciw panny młodéj, głowami nachyleni ku sobie tak, że fez pana młodego dotykał się śrebrnéj obrączki na głowie panny młodéj, nad nimi zaś trzymali ojcowie wspomniony instrument czy monstrancyę, zwaną Taubla w taki sposób, że dotykała głów obojga. I w téj postawie zostawali wszyscy aż do końca dość długiéj modlitwy, którą nad nimi odczytywał kapłan.

Po skończonéj modlitwie przyniósł usługujący braciszek sześć sznurków jedwabnych; każdéj parze, osobno panu młodemu i pannie młodéj, położono jeden sznurek na ramieniu i znowu odczytano modlitwę, potém okręcono ich niemi nawzajem i związano zlekka ich głowy, poczém kapłan odmówił znów krótką modlitwę i pobłogosławił pary. Podczas błogosławienia trzymano na głowach państwa młodych krucyfiks, potém rozwiązano sznury i ślubny obrządek był już skończony. Ale niedość na tém. Z kościoła udano się do domu pana młodego; panna młoda pozostała zasłonięta. Tu oddał nowożeniec pannę młodą kobiétom, a sam udał się do mężczyzn. Podług dawnego zwyczaju przepędzała panna młoda całą noc po ślubie niekładąc się i nierozbierając w siedzącéj postawie na dywanie, dopokąd wschodzące słońce nazajutrz niewezwało ją do nowych ceremonii. Teraz zaś, gdy ceremonie te znacznie już uproszczono, wolno pannie młodéj kłaść się do łóżka a témsamém zdejmować suknie, choćby tylko dla oszczędzenia ich, i o ile zezwala na to tamtejszy zwyczaj, gdyż kobiéty na wschodzie sypiają zwykle nierozebrane. Ale zato musi panna młoda spać z niewinną całkiem dziéwicą, co też wybrana do tego poczytuje sobie za wielki zaszczyt; wszakże dla większéj pewności wybiérają do tego aktu po największéj części maleńkie dziéwczątka. Nazajutrz ma panna młoda podawać braciom pana młodego miednicę i ręcznik, i czeka dla dopełnienia tego obowiązku w usłużnéj postawie na schodach.

Jak przepędzono ranek poniedziałkowy, niewiem, gdyż nie byłem obecny; wezwano mnie bowiem do domu pana

młodego dopiéro wtedy, gdy zaproszeni goście ponadsełali już swoje podarunki, składające się z rozmaitych słodyczy i araku. Gdym około 10 godziny zrana wszedł do weselnego domu, zastałem liczne towarzystwo złożone z samych prawie kobiét; wyjąwszy pana młodego i najbliższych członków obu rodzin, niebyło żadnych mężczyzn więcéj. Grono to było nierównie piękniejsze i świetniejsze niż wczoraj, i składało się tylko z młodszych kobiét i dziéwcząt. Ze wszystkich tych piękności jednak obudzało we mnie najżywsze zajęcie jedno młode, smukłe dziéwczę z tak pięknem i wesołem obliczem, jakie rzadko gdzie nawet w Europie spotkaćby można. Ciemném suknem pokryte białe futro osłaniało delikatne jéj barki; krótka spodniczka z jasnéj, złotem tkanéj materyi jedwabnéj spadała z kształtnych bioder na jasne także Jalwary (spodnie), a lekki szal przewiązany w pasie wydatniał jeszcze bardziéj smukłą kibić téj stojącéj mi jeszcze żywo przed oczyma istoty z pięknemi, roztropnemi oczyma gazeli.

Wszakże tylko u dziéwcząt ormieńskich i to jedynie podczas podobnych uroczystości można podziwiać piękne ich stroje i kształtną budowę ciała; zresztą zaś noszą tamtejsze kobiéty, osobliwie w zimniejszéj porze roku, po największéj części mniéj więcéj grube futra z czerwonych lisów amerykańskich, które zwykle ciemnozieloném suknem są pokryte, i aż do ziemi prawie sięgają. Niektóre noszą wprawdzie także krótkie futro, sięgające tylko do kolan i więcéj obcisłe u góry; ale tego stroju używają wyłącznie tylko kobiéty domowe przy zatrudnieniach gospodarskich, przyczém zawadzałoby im długie futro, które jednak przy siedzeniu na dywanie odpowiada najzupełniéj swemu przeznaczeniu. I tak choć niéma na to żadnych przepisów, istnieje przecież od dawna ten zwyczaj, że długie lisie futra noszą tylko kobiéty, gdy tymczasem dziéwczęta poprzestają w ogóle na krótkich spencerkach futrzanych, które znacznie podwyższają urok ich powierzchowności.

Za wejściem do zgromadzenia wskazano mnie i memu przyjacielowi miejscowemu, którego wprowadzeniu zawdzięczałem przyjemność znajdowania się na téj uroczystości, w komnacie niewiast dogodne miejsce na dywanie, i podano nam fajki i kawę. Zaraz potém przyszła gospodyni domu ucałować nasze ręce, czego jednak niedozwoliliśmy poprzestając na grzecznym ukłonie (salam); po niéj zaś przyszła panna młoda, wprawdzie zasłonięta jeszcze poniżéj twarzy, ale z podniesionym już po części kwefem, dla uczczenia nas również ucałowaniem ręki. Ja wahałem się z początku przyjąć ten dowód upokorzenia, ale mój przyjaciel poradził mnie, abym się niesprzeciwiał temu zwyczajowi, i tak musiałem wkońcu zezwolić, aby ucałowała moją rękę i przycisnęła ją do swego czoła.

Po tym akcie roznoszono dla ochłody rozmaite słodycze, kajmak i rakję; podawały je kobiéty, a sposób jedzenia kajmaku był bardzo pojedynczy, gdyż tylko dwie małe łyżeczki służyły całemu

towarzystwu, którémi roznoszące damy nabiérały kajmak i kładły na miseczki, tak że goście oprócz jedzenia niepotrzebowali zadawać sobie żadnéj fatygi więcéj. Muszę wyznać, że jak z początku nielubiałem Ormian i niemogłem żadném rozumowaniem przełamać mego wstrętu do nich, tak przeciwnie teraz popadłem w drugą ostateczność, i zdawało mi się, że byłbym wstanie kochać wszystkie ich kobiéty i dziéwczęta, mianowicie zaś podobały mi się niezmiernie patryarchalne ich zwyczaje, na które nasza płeć piękna pewnieby się niezgodziła.

Tak siedzieliśmy w tém kole prawie dwie godzin, aż wreszcie przystąpiono do ostatniéj ceremonii, do odsłonięcia twarzy panny młodéj. Biédna ta istota siedziała jeszcze z swą czerwoną zasłoną, jak ją dniem przedtém widziałem; za każdą razą, gdy roznoszono chłodniki, musiała powstać nieboga i pozostać w téj postawie aż do końca, niby okazując przezto, że uważa to za wyświadczoną sobie przysługę. Za przybyciem księży udały się kobiéty do górnego pokoju, a może w kwadrans potém zaproszono i nas na górę. Tu powtórzyła się przed nami cała ta ceremonia, którą widzieliśmy wczoraj po wyprowadzeniu panny młodéj z jéj domu. Oprócz księży były także wczorajsze dwie świéce woskowe; pana młodego przyprowadzono do stojącéj na środku pokoju panny młodéj, połączono ich ręce, odczytano jeszcze raz modlitwy i formułę błogosławieństwa, związano znowu ich głowy sznurkami jedwabnemi, trzymano na nich krucyfiks, rozwiązano sznurki i udzielono obojgu komunii świętéj i wina z jednéj szklanki, ale piérwéj pannie młodéj. Potém pozwolono nowożeńcowi ujźrzéć poraz piérwszy twarz swéj młodéj małżonki, któréj zasłonę podniósł sam kapłan na tak krótką chwilkę, że ledwie mąż miał czas jéj się przypatrzyć, i czémprędzéj znowu spuścił.

Po ukończeniu téj ceremonii powróciła panna młoda na swoje miejsce na rogu dywanu, i siedziała jak rano z zasłoniętą zupełnie twarzą. Ponieważ wiedziano, że radzibyśmy zobaczyć pannę młodą, kazał ojciec nowożeńca przystąpić jéj do nas, i podnieść na chwilkę swoją zasłonę, co uczyniwszy ucałowała nieboga powtórnie nasze ręce i ze drżeniem usiadła napowrót na swojém miejscu. Przy téj sposobności nasunęło mi się mimowolnie pytanie, który też zwyczaj może być przyjemniejszy dla panny młodéj: czy ten, gdzie całą ceremonię przebywa zasłonięta i zupełnie niewidziana, czy nasz, gdzie przeciwnie wystawiona jest przez cały czas na ciekawe i częstokroć nawet urażające spojrzenia gości? Ja sądzę, że zwyczaj ormiański jest lepszy, choćby dlatego tylko, że sąsiadom z twarzy panny młodéj nastręcza mniéj wątku do rozmów wieczornych.

Wkrótce potém weszli bracia pana młodego i ofiarowali spieszącéj naprzeciw nim pannie młodéj kilka sztuk złota w podarunku; po nich uczynili to samo niektórzy męzcy członkowie rodziny pana młodego. Panna młoda przyjmowała te dary z widoczną wdzięcznością. Ja-

kież to skromne, a jak piękne zwyczaje! Nieprzeczę, że główną cechą Ormienina jest duch spekulacyjny i niesłychana żądza zysku, ale niemniéj przeto jest każdy z nich troskliwym gospodarzem i najprzykładniejszym ojcem rodziny. Rzecz naturalna więc, że przy takich patryarchalnych zwyczajach łatwo się utrzymuje i wzrasta zamożność rodzin ormieńskich, co u nas rzadko się zdarza i nierównie większa część małżeństw musi poprzestawać tylko na saméj przyjemności pożycia domowego.

Wszakże oprócz tych wszystkich istnieje jeszcze inny zwyczaj u Ormian, który jakkolwiek staje się być szczególnym i wywołałby niezawodnie ogólne powstanie w szeregach pięknych Europejek, świadczy jednak z drugiéj strony o ich głębokiéj mądrości życia. Oto niewolno pannie młodéj przez cały rok rozmawiać w przytomności ojca pana młodego, w którego domu nowożeńcy zazwyczaj przez kilka lat jeszcze mieszkają; ale niedość na tém, nawet w obec całéj familii jego musi ona zachowywać takie same milczenie, dopokąd po upływie roku nieotrzyma od ojca swego męża publicznie uroczystego pozwolenia na to. Jakiż-to szkaradny, jaki barbarzyński zwyczaj! — zawoła niejedna. Przecież zachodnie narody podają nam lepsze wzory, i żona Sokratesa niebyła pewnie Ormianką ani uczyła się w ich szkole.“

Wieczorem tego samego dnia odbyły się przenosiny wyprawy panny młodéj; ale ja, choć byłem zaproszony na tę ceremonię, niemogłem znajdować się na niéj dla ważnych zatrudnień domowych. Wszakże niewiele na tém straciłem, bo jak mię zapewniano potém, nie było przytém nic szczególnego do widzenia, oprócz, w najlepszym razie, kilkunastu pięknych kobiét ormieńskich.

STRAŻNICA MORSKA.

Trajedya w dwóch aktach, wierszem polskim z Houwalda.

Przekład p. N. H.

(Ciąg dalszy.)

Dorota. *(zdziwiona).*

Nie kochać?

Walter.

Ojcze mój drogi!

Hrabia.

Ja człowiek nędzny ubogi
A nieszczęsny tak dalece,
Iż kogo pobłogosławię
Albo mam w swojéj opiece,
Ten już jest przeklęty prawie.

Kasper.

Przestań mówić i w spokoju
Odpocznij po burzy znoju.

Walter.

Cóż-to za dzikie marzenia
Otaczają cię do koła *(na Dorotę).*
Spojźrzyj na tego anioła
A jakiekolwiek twe grzechy
I ciężkie twe przewinienia,
Doznasz w niedoli pociechy.

Hrabia.

Precz, widoku tej dziewczyny
Znieść nie mogę bez boleści!
Precz każde ludzkie stworzenie!

Dorota. *(na stronie).*

On mnie odpycha bez winy.

Kasper. *(na stronie).*

Dumne serce w sobie mieści.

Walter.

Dlaczegóż takie spojźrzenie
On rzuca w zmysłów obłędzie,
Gdyby matka tutaj była,
Toby go rozweseliła.

Hrabia. *(do siebie).*

Matka — Nie mów tego słowa,
Matki twéj więcéj nie będzie!

Walter.

Matka moja byłaż zdrowa,
Kiedyś wyjeżdżał w tę drogę?

Hrabia. *(do siebie).*

Cóż ja mu powiedzieć mogę...
(głośno).
Pozdrawia cię, już szczęśliwa.

Kasper. *(do siebie).*

Już szczęśliwa! o wiem prawie
Co się w tych słowach ukrywa,
I co go tak dręczy skrycie;
Lecz wprzódy dzieci wyprawię.
(głośno).
Spiesz się przodem moje dziécie
A ja was sam odprowadzę;
Bo czyje żywotne władze
Tak jak wasze się uspiły;
Ten i w duszy niéma siły;
A tymczasem ty Doroto
W domu postaraj się o to,
By nieszczęsny w swéj niedoli
Mógł się posilić do woli.
(do Waltera).
Łódź powierzam twéj opiece
Ty ją odwieź do strażnicy.

Dorota.

Lotem ptaka tam polecę;

Walter.

A ja lotem błyskawicy!
(odbiegają oboje).

Scena 5.

Hrabia. Kasper.

Kasper.

Usiądźcie sobie na skale
I spojźrzyjcie wznioślszy czoło
Na spokojne morza fale,
Na poranek co wesoło
Cały świat napełnił życiem;
Patrzcie, jak słońca promienie
Purpurowém swém odbiciem
Zalały morza przestrzenie; —
Patrzcie, jak po nad gór szczyty
Niebieski namiot do koła
Szeroko zaległ rozbity?
Słyszycie jak wszystko woła:
„Ślicznie jest na boskim świecie!"

Hrabia.

Dobry człeku, wiem iż chcecie,
Obrazem wiecznéj miłości
Którym Bóg świat błogosławi,
W coraz to nowéj piękności, —
Jaka się w naturze jawi
Co jak niegdyś ogień boski
Wśród świątyni pałał wiecznie. —
Te obrazy, na me troski
I na mego serca szramy,
Chcecie niby jak balsamy
Nalać — mądryś ty zaiste
Doktor — lecz na serce czyste! —
Dla mnie, to już bezskutecznie.

Kasper.

W dzisiejszéj waszéj potrzebie,
Wszechmocną rękę widzicie
Przedwiecznego ojca w niebie
Który wam w stanowczéj chwili
Gdy się życie z śmiercią sili,
Na ratunek zsyła dziécię.
W świecie ludzi bardzo mało
Którym-by się tak udało
Jak wam — w ostatniéj godzinie
Przekonać o swoim synie.
Ojcze — Cóż ci więcéj trzeba?

Hrabia.

W tém też właśnie kara nieba,
Iż nas łączy w życia drodze
Na to, aby później srodze....

Kasper.

Rozłączyć ojca od syna?

Hrabia.

A ta istota jedyna,
Anioł w postaci niewieściéj,
Dla któréj ludzie me winy
Chętnieby mi przebaczyli,
Ten anioł stróż mój jedyny
(załamuje ręce).
Na spodzie morza w téj chwili.

Kasper.

Biedny człeku, twe boleści
I smutek wynurz mi śmiało,
Bo chociaż znamy się mało,
Znajdzie w mém sercu odbicie, —
Czasem chwila zaufania
W smutku, w nieszczęsnéj potrzebie
Prędzéj przybliża do siebie
Serca ludzkie — niż poznania
Kilkonastoletnie życie.

Hrabia.

O ktoś ty jest — co w méj męce
Jak gdyby z nieba zesłany
Kapłan — chcesz mi podać ręce?
Przed tobą się więc ukorzę
I wszystkie smutki i rany
Méj duszy wiernie otworzę;
Czy za mych grzechów niemało
Udzielisz mi przebaczenia?
Czy mam być bez rozgrzeszenia?
Powiedz, wymów tylko śmiało!
Lecz mnie nie rzucaj w téj dobie
I nie mierz wzgardy oczyma;
A gdy legnę już raz w grobie,
Twa czysta ręka czéj zdoła
Z bladego zetrzéć mnie czoła
To straszne znamię Kaima!

Kasper.

Wprawdzie przed obliczem Boga
Wszyscy ludzie bez różnicy
Są tylko słabi grzesznicy,
Których dręczy ta myśl sroga
Iż Bóg jak sędzia jedyny
Miałby co karać za winy;
Jednak błyszczy nam nadzieja,
Co jak gwiazdka w nocy świeci,
Iż w nim mamy dobrodzieja
Ojca — a my jego dzieci.

Hrabia.

Słuchaj! — Mój kraj urodzenia
Jest w Europie — szczęście chciało
Bym od ręki przeznaczenia
Jak na świecie ludzi mało
Został szczodrze obdarzony; —
Dostojeństwa, bogactw krocie,
Młodość przy ciała piękności,
Co sobie serce życzyło,
To mi się wszystko iściło;
Lecz jakieś dziwne tęsknoty
Miotały mną w różne strony,
Próżnią-m uczuł w pośród życia
Bom nie mógł znaleźć istoty
Dla uczuć moich odbicia; —
Goniąc więc za takim celem
Na mym po świecie przechodzie
Spotkałem się z przyjacielem,
Który na cichéj zagrodzie
Sam swoją uprawiał rolę,
I patryarchów zwyczajem
Spuszczał się na boską wolę;
Który sercem swojéj żony
Został tak uszczęśliwiony
Iż ten świat zdał mu się rajem.
I obaczyłem anioła,
Który z przyrodzenia ręki
Hojnie dostał, dobroć, wdzięki
Co swą lubością do koła
I mozolnéj pracy trudy
I codzienne życia nudy,
Będąc sam w czucie bogaty,
Umiał w wonne stroić kwiaty; —
O, podówczas, nowe życie
Wiosennego dnia o świcie
W méj duszy się odezwało,
I z głębi dnszy wołało
Jakby chórem bez podziału:
Obraz twego ideału!

Kasper.

Było uciec z tego domu.

Hrabia.

Gdyby wtenczas było komu
Tak doradzić — a bez zwłoki
Gdybym był me błędne kroki
Zwrócił aż ku biegunowi!
Lecz mnie téj siły braknęło,
Co to moc ducha stanowi;
Zacząłem więc hańby dzieło, —
Stłumić serca mego bicie,
Lub porzucić ich mieszkanie,
Już nie byłem więcéj w stanie.
Zacząłem więc z cnoty szydzić,
A ją kochając nad życie,
Przyjaciela nienawidzieć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Między ludem tureckim mało kto pisać i czytać umie, ale za książkę staje im puszka z kwiatami, owocami, łupką drewienek, korą z różnych latorośli, z jedwabiem, liściem i farbami różnego koloru. To wszystko razem z puszką nazywają *Selam*, a służy im za słownik do wyrażenia wypadków, zdarzeń potocznych, nawet wyższych pomysłów, a w miłości osobliwie do orzeczenia myśli i uczuć serdecznych. Ułatwia im sposoby obrazowość mowy oryentalnéj, a żywość imaginacyi wschodnich ludów naprowadza mimowolnie istotę prawdy pod zasłoną rzeczy widomych, któreby u nas wcale co innego znaczyć mogły. Kwiat piżmowy zapowiada: „tchniemy jedném uczuciem;“ gałązka różana mówi: „ja płaczę bez ustanku, a ty łzom moim się urągasz!“ Płótna kawałek, my byśmy tłómaczyli, „gałgan z ciebie“ ale Turczynka wyraża: „nudzisz mię natrętami twemi;“ kanwa, dziurawa kanwa, u nich powiada: „jntro się zejdziemy.“ Zwierciadło znaczy: „gotów na śmierć za ciebie“ a kolec „kochać cię będę gorąco. Mamy tu wzorek podobnego listu, składa się z gronka, przy nim jedwab niebieski, potém groszek, i na listku aloesowym kawałek cukru; a czyta się: „Lubko moja kocham cię; udręczenia miłości mojéj odejmują mi rozum; serce tęschni za tobą; użycz goryczom moim leków jakich im trzeba.“

Jak szkło czyścić, podaje łatwe sposoby technika chemiczna. Na zżółkłe szklanki, flaszki i naczynia od wody służy najlepiéj *kwas solny* na pół z wodą; na wielką flaszę dosyć 40—50 kropli kwasu roztworzonego w wodzie, obmaczać nim zżółkłe miejsca a brud osiądzie na spodzie który potém popłukuje się kilka razy czystą wodą, ażeby odjąć zapach wapna i rdzy żelaznéj. Jeżli niéma kwasu solnego pod ręką, posłuży i ocet. — Na brudne szkło z mléka, najlepiéj woda z popiołem, kali w popiołach chwyta tłustość i przeistacza się w mydło. — W butelkach z wina przyskwarza się do szkła skorupa trudna do odmycia; używają tu niektórzy śrótu; ale że śrót nie bardzo odskrobuje przyrośl, potém że ma w sobie cząstki arszenniku, co szkodzić może jeżliby przypadkiem jakie granko w nączyniu zostało, zatém lepiéj się stręczą pogruchotane łupy z jaja w wodzie, nasypać do naczynia i potrzęsać, a ostrość łup wszystko odgrzebie. — Na szkła brudne z olejów służy łng z palonêm wapnem albo roztwor sody, czém także czyszczą się cylindry przy lampach. — Zwierciadła, szkła od obrazów, szyby w oknach, krzyształy najlepiéj chędożyć rozcieńczonym salmiakiem. Z wodą czystą radzilibyśmy ostrożnie przy oknach, bo się wciska za kit i ramy gnoi.

Luba żono! — mówił umierając chłopek — byłaś mi wierną Lubciu, przekazuję więc testamentem, przedaj klacz moją, a co weźmiesz za nią, daj moim krewnym; tobie zaś zapisnje naszego kundla, bardzo poczciwa bestya za skarb ci stanie. Czy zrobisz jak mówię? — Stanie się co twoja wola, Bóg świadkiem. — Umarł mąż, a żona wyprowadza na przedaż klacz i kundla. „Co chcesz za tę szkapę, pyta się machlarz? — Tylko ją razem z kundlem przedaję, i to dziesięć talarów za kundla a jednego za szkapę. — Zdziwiło to machlarza, ale że kupno przecież było zyskowne, zapłacił jedynaście talarów. Z tego dostali krewni talara, a babie zostało dziesięć bez naruszenia sumienia.

Nowa pruska ustawa służebna mówi: „Panom nie wolno sług chłostać; a sługom za obrazę słowną albo cielesną, nie wolno skarzyć panów.

Tyle kóz i owiec na świecie, a przecież dziwna że ani koziéj ani owczéj skamieniałości potąd nie znaleziono.

Czy wiesz jakby to najlepiéj zwieść srokę? — Hm! są różne na to sposoby: lep, siatki... Bajki! to są środki zużyte; ja stawiam kawał séra w ogrodzie, sroka przylatuje i zjada. Nazajutrz stawiam drugi kawał séra, sroka znowu przylatuje, dziubie i oswaja się. Trzeciego dnia już nie stawiam séra, a sroka przylatuje i zwiedła się — tam była figa.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*